



RZĄD I WOJSKO

Warszawa, 25 lutego 1917 r.

№ 11.

„Przyszłość macie wielką i świetną, ale ufajcie tylko samum sobie i budujcie tylko na własnej sile.“

z testamentu gen. H. Dąbrowskiego.

Armja Narodowa.

Stoimy już dziś niewątpliwie w przededniu tworzenia armji polskiej. Te trudności, które stały na przeszkodzie realizowaniu dzieła, różnice zasadnicze między nami a okupantami i różnice okupantów między sobą — zostaną lada dzień usunięte, — o tyle przynajmniej, że Rada Stanu będzie mogła przystąpić do dzieła.

Rozwiązanie dzieła pomyślnie w naszych spocznie rękach. Zabrać się do niego będziemy musieli z całą świadomością ogromu odpowiedzialności, bo to, co teraz w ciągu najbliższych kilku miesięcy zdziałamy, zdecyduje na długie lata o podstawach, o zdrowiu armji, o kierunku dalszego jej rozwoju.

Stworzyć mamy armję narodową.

W rzeczywistości skryształizować się ma to, co było tęsknotą i usiłowaniem Legjonów, łamiących w ciężkiej — cięższej niż w polu — walce moralnej te szranki zamykające je w obcej armji, a przegradzające im zdrowy normalny stosunek z ojczyzną. Urzeczywistnionym musi być ten program, który całą działalnością swą przed oczy stawia społeczeństwu Józef Piłsudski, tak jak

go sformułował w mowie wypowiedzianej 19 lutego na zjeździe Pomocniczych Komitetów Wojskowych.

Armja narodowa musi w sposób jasny i niedwuznaczny poddana być pod władzę najwyższej władzy państwowej, jaką w naszych warunkach jest Rada Stanu. To jest naczelną zasadą, na straży której naród czujnie stać musi, której przeprowadzenia strzedz ma we wszystkich szczegółach.

Ale nie wyczerpuje to sprawy bynajmniej; druga jej strona tem ważniejsza jest i tem odpowiedzialniejsza zarazem, że nie jest to już zasada tylko, abstrakcyjna nieomal. To zadanie, które każdy obywatel kraju codziennym czynem i słowem spełniać musi, by realizować narodowość armji.

Bo nie dość jest ogólną zasadę wyznawać i głosić, że od Rady Stanu wojsko ma być zależne, że ona tylko naród pod broń powołać i armję zorganizować ma prawo, — a gdy zasada ta zrealizowaną zostanie, na Radę Stanu wszystko zdać, od niej tylko wyglądać inicjatywy

i na nią z bark swych złożyć całą odpowiedzialność za rozwój sprawy.

Przyzwyczajaliśmy się, [w bardzo ciężkim co prawda losie niewoli, do oglądania wojska i żołnierza, jak rzeczy jakiejś obcej i dalekiej. Jedni, ciemni, żołnierza traktują wciąż jeszcze jako przybysza jakiegoś z oddali, z którym, dziwią się, że się po polsku rozmówić można. Drudzy, niechętni i podejrzliwi, widzieć w nim mogą tylko najemnika czy sługę obcego. Inni wreszcie — o, ci najbardziej nieraz przykrzy lekkiego serca entuzjaści — koniecznie widzą w żołnierzu nadziemskiego jakiegoś bohatera. — Wszyscy w tem właśnie jednym do siebie podobni, że nie rozeznają w żołnierzu blizkiego, wrośniętego w naród, a dziesiątkiem silnych codziennych węzłów złączonego z nimi człowieka. Nie malowaną bowiem jest żołnierz, ani koniecznie nadludzkim olbrzymem, ani wartością jakąś oderwaną, o której tylko ogólnymi zasadami myśli się i mówi. Toś ty sam, obywatelu — jutro; to brat lub syn lub przyjaciel i sąsiad twój, to tenże człowiek codzienny, ze wszystkimi wadami i zaletami, ze wszystkimi sprawami, wiążącymi go z życiem społeczeństwa, wsi i miasta, domu, rodziny i zawodu.

I dlatego nie dość jest — zasad pilnując — czekać na realizację sprawy wojska przez Radę Stanu. Czekać, aż ona aparat administracyjny utworzy dla werbunku, jakby siecią jaką kraj nim pokryje — i patrzeć, ile rekruta w sieć tę wpadnie.

Spółczeństwo powinno akcji Rady Stanu wyjść naprzeciw. Zorganizować się musi w każdym mieście, powiecie i wsi, tak jak to zapoczątkowane już zostało w dużym stopniu w Pomocniczych Komitetach Wojskowych. „Ideję“ wojska wziąć musi w ręce ze wszystkimi zyciowymi sprawami w niej się mieszczącymi i urządzić z niej codzienną, każdego obywatela obowiązującą sprawę życia.

Bo moc pozytywnych zadań jest tu do spełnienia.

Więc najpierw werbunek i agitacja werbunkowa. Rada Stanu stworzy urzędy, które będą przyjmowały do wojska; oprze je niewątpliwie na godnych zaufania czynnikach obywatelskich.

Ale agitację, ale nastrój stworzyć musi społeczeństwo własną inicjatywą. I nie tylko przez pisma, zebrania i wiece. Czyta się i słucha to i owo, — ale nieraz dla ważnej decyzji nie może to wystarczyć. Potrzeba czegoś jeszcze, co na moralnym wpływie, na zaufaniu jest oparte. — Ot, powiedzcie tak, krótko a mądrze obywatelu, gospodarzu, księżu proboszczu, zacnyście i mądry człowiek i Polak dobry: — iść do tego wojska czy nie? — Odpowiedź na takie pytanie więcej nieraz znaczy, niż kilka mów wysłuchanych i przeczytanych broszur.

Albo sprawa materialnych potrzeb rodziców, zony, dzieci czy rodzeństwa. Musi pracownik, decydując się,

że idzie do wojska, mieć tę moralną pewność, że swych najbliższych na biedę przez to nie narazi; że zapewni im byt czy to racodawca jego, który do Komitetu należąc do tego się zobowiązał, czy też Komitet, który zebrał na to fundusze. Ogólną ustawą sprawy takie niewątpliwie załatwione będą, ale z konieczności, szablonowo; w szczegółach nieraz wymagać to będzie uzupełnienia przez miejscowych.

Albo inne sprawy. Zobowiązania najrozliczniejsze; czy to prywatne, rodzinne: wychowanie dzieci, opieka nad rodzeństwem lub starymi rodzicami, — czy to społeczne. Czasem pomoc zorganizowana, czasem porada prawna czy praktyczna wiele tu znaczy. A wszystko szablonowo, z góry, ustawą trudno, albo zgoła wcale załatwionem być nie może. Dalej sprawy opieki nad żołnierzami chorymi, leczącymi się, albo już inwalidami, danie im zarobku lub możliwości kształcenia się w zawodzie takim, w którymby ich kalectwo nie było przeszkodą, — wszystko to sprawy, które obok państwowej i prywatnej inicjatywy wymagają. Wreszcie sprawy przyjemności dla żołnierzy, czy to w formie posylek do obozu, czy to odpowiedniego przyjęcia, gdy zjawiają się wśród swoich w czasie urlopu. Nakoniec opieka nad wdowami i sierotami po poległych wymaga także inicjatywy samego społeczeństwa.

To kilka przykładów tylko. Pomnoży je praktyka i na realny język rzeczywistych stosunków lokalnych i osobniczych przetłumaczy. Wskaże drogi inicjatywy, system i podział pracy, pomnoży jej dziedziny w miarę, jak wojsko tworzyć się i wzrastać będzie, jak rozwijać się będzie ofiarność społeczna.

Do tego wszystkiego więc potrzebna jest zorganizowana inicjatywa społeczeństwa, potrzebne są Pomocnicze Komitety Wojskowe, które kraj cały objąć winny, a wszystkich obywateli do współpracy i ofiarności powinny wciągnąć.

I to jest właśnie droga do uczynienia armii armją narodową.

Spółczeństwo będzie nie tylko wiedziało, ale na każdym kroku czuło, że ta armia to nie coś darowanego, co przyszło z zewnątrz i coś dalekiego. Będzie z żołnierzem związane nierozzerwalną przędzą trosk i starań codziennych, uczuć i realnych prac. — A żołnierz nie tylko sercem i uczuciem całego kraju będzie bogatszy, gdy namacalnie czuć będzie te zyciowe więzy. Wzbożaconym się stanie przede wszystkim o tę bezcenną rzecz, która rdzeń jego moralności żołnierskiej stanowi. — Nie będzie się czuł samotnie rzuconym w zaciętym swym uporze w boje i wysiłki. Lecz wiedzieć będzie, że wzamian za całe współdziałanie społeczeństwa z jego sprawami — on bierze na siebie reprezentację honoru nie tylko swego, ale honoru całego narodu i niesie go w blasku bagnatów na pole zwycięstwa.

Z frontu legjonowego.

Delegat z baterji haubic.

II.

Na niedzielnej zgromadzeniu powstała międzypułkowa Rada Żołnierska. Tworzyć ją mieli delegaci wszystkich oddziałów, biorących udział w akcji naszej — po jednym z każdego bataljonu piechoty, dywizjonu kawalerji i artylerji. W skład Rady wejść mieli także: delegat z kompanji saperskiej i z baterji haubic. Rada brała w swe ręce losy żołnierza, kierownictwo jego akcji — stawała się jego organem.

Bataljony były rozrzucone. Jedne w linii po odciinkach, inne tuż poza nią w rezerwie. Kawalerja kwaterowała w Piasecznej, baterje na stanowiskach po lasach. Każdej chwili mogli nas całkiem rozbić w celu łatwiejszego zduszenia protestu i ułatwienia reszty prawowiernej, jaka z dniem każdym topniała. Trzeba więc było złożyć kierownictwo w jedne ręce.

Od dwu dni żołnierz — naszej brygady przedewszystkiem, gdzie wszyscy oficerowie wnieśli dymisję — stanął nad przepaścią. Za kilka, kilkanaście godzin mogli go wszyscy swoi opuścić. A z żołnierzem można było wtedy wszystko zrobić. Na zgromadzeniu niedzielnym wyrosła Rada, która miała bez przerwy już czuwać nad sprawą naszą.

Do zadań i obowiązków Rady należało: wyznaczenie terminów i sposobu stawiania do raportów, informowanie bataljonów o sytuacji i wydawanie dyspozycji.

W ostatnich dniach października w Baranowiczach zapadła uchwała wydawania pisma obozowego, którego celem było oświetlenie i uzasadnienie postawy naszej, odpowiedź politykom tyłowym — „opiekunom“, nawołującym do „wytrwania“, do ocalenia za wszelką cenę Legjonów od rozbitcia — i przedstawienie świadomego i celowego czynu naszego opinii społeczeństwa. Zabrano się już do przepisywania dwóch tegich artykułów obywatela M. R. szeregowca z 1-go bataljonu p.t. — Nasze drogi — i — „Opiekunom“. Numer pierwszy „Głosu żołnierza“ miał się ukazać w poniedziałek 6-go, gdy w niedzielę 5-go listopada nastąpiła proklamacja Niepodległości. Wobec tego aktu politycznego „Głos żołnierza“ już się nie ukazał.

Prezesem Rady Żołnierskiej wybrano delegata z baterji haubic. W pierwszą niedzielę październikową wychylił się z rzeszy, stanął na najwyższym szczyblu i ujął w ręce władzę trybuna żołnierskiego. Zdaje mi się, że stopień ten w karierze wojennej był poza jego zamysłami czy marzeniem. Był to jeden z najpiękniejszych dni w jego życiu.

Zjawiał się nieraz w Baranowiczach, by przewodniczyć na posiedzeniach Rady w te krótkie, ostatnie dni nasze na Litwie, w ciemne, zmierzchowe godziny. Furtką wchodził w bezlistny już ogród, stawał na klombie, na którym badyle jeno sterczały, plamy zrudziałego tra-

wnika i kilka ostatnich dużych stokroci. Z klombu spoglądał ku willi, badając sytuację i rozkład domu.

— Żóraw! — wykrzyknął raz doktor z nad talerza. Odtąd Żórawiem zwaliśmy Delegata z haubic, lecz nazwa nowa nie przyjęła się i nie wyrugowała pseudonimu czy też nazwiska cudzoziemskiego.

Tak niespodzianie wpadł do nas wieczorem w dniu 5-ym listopada po uroczystości. Zagościł także w tę noc T.F., który od kilku tygodni sierżantował w 5-ym pułku. Ze Słonimia z pogrzebu maj. Satyra-Fleszara wrócili dwaj nasi delegaci. Przypadkowo — jak zwykle w obozie — wypadła odświętna zgoła kolacja z gośćmi zacnymi, z mniej zącą siwuchą niemiecką, z kilku serdecznymi toastami i z wzrastającym podnieceniem, z jakim poczęliśmy omawiać dawne i niedawne wypadki i zdarzenia. Wspomnienia wstawały.

Przy którymś z rzędu trąceniu się kieliszkiem sierżant F. spoglądając na Delegata, zauważył z uśmiechem.

— Że też my się w poważnych chwilach musimy gdzieś na świecie spotkać... Pamiętacie — w roku 1904?

Zamyślił się Delegat. Dłonią całą zgarnął wiechy wąsów, przygryzł — nagle wykrzyknął.

— Tokio!... Z Dmowskim szedłem ku poczcie. Nagle spostrzegam dwie dorożki, w nich znajomych: was i Komendanta. Natychmiast zwracam uwagę Dmowskiego na najbliższe okno wystawowe i z największym zainteresowaniem oglądam jakieś misy, dzbanki i garnki. Spostrzegł jednak, że zatrzymaliście się i wzywacie mię do siebie. Trzeba było rzucić japońską ceramikę i postąpić ku dorożkom. Dmowski — krótkowidz — zmrużył oczy. Gdy poznał Komendanta, podbiegł, przywitał się i bez ogródek wyznał, w jakim celu aż tu przyjechał. Na drugi dzień konferowali obaj od rana do nocy.

Dmowski zdążył już przed przyjazdem Piłsudskiego wnieść do rządu japońskiego memoriał, przedstawiający sytuację polityczną w Królestwie i nastrój, przyczem przestrzegał przed liczeniem na powstanie polskie i angażowaniem się Japonji w tej egzotycznej sprawie. Zapytany wręcz, wyznał, że o istnieniu Polskiej Partji Socjalistycznej i dążeniach do niepodległości nie wspominał. — Zamilczał.

Komendant przyjechał z określonymi propozycjami: karabiny, instruktorzy wojskowi, poruszenie sprawy polskiej na kongresie pokojowym. Wkrótce nadeszły telegraficzne wieści o wypadkach w Warszawie.

III.

Poznałem go w czasie wojny. Ileż przedziwnych, niewiarogodnych spotkań przeżyliśmy w tym czasie w polu, w obozie czy w jakiejś polskiej mieścinie na kwaterze...

W pierwszych zwłaszcza tygodniach i miesiącach, wśród jedyne go na półwiecze całej tła i nastroju, w warunkach naprawdę romantycznych! Twarze i oczy dawno niewidziane, jakie życie na dalekie krańce ziemi rozrzuciło, w przeróżne środowiska i stosunki. Postaci znajomych w szarych strzeleckich mundurach, znów jak kiedyś — przy broni... I niezapomniana radość, jak odbłask

słońca i broni w oczach wszystkich — żywej nowiny błysk i żywota nowego uroku.

Poznanie o którejś z ważnych godzin żołnierskich i — od pierwszej zaraz chwili nawiązywała się nie serdecznej przyjaźni, jakby nie nowa, lecz niedawno przypadkiem zerwana.

Było to w grudniu pierwszego roku wojny. W Nowym Targu w kawiarni. Przy sąsiednim stole siedzieli przedstawiciele arystokratycznej broni — oficerowie naszej artylerji, która świeżo odznaczyła się w limanowszczyźnie, gdzie na blizką odległość zasypywała wroga, strzelając do ostatniego ładunku. Mieli właśnie zmienić małe swe armatki na bardziej współczesne. — Pożal się Boże, jak marnie i śmiesznie wyglądały te szczekające pieski... — Artylerzyści wyróżniali się z pośród oficerów naszych uniformem bez skazy, minami i wytwornymi gestami. Oni jedni mundurem i postawą przypominali oficerów armji regularnej. Recenzowali z ożywieniem sukcesy niedawno odniesione.

Delegat z baterji haubic — marzeniem wtedy były dopiero polowe szybkostrzelne — przyszły trybun żołnierstwa, nienagannie ubrany, ogolony i ostrzyżony — szczegóły wywołujące wtedy sensację — uskarżał się na swą dolę. Losy zagnały go do służby pozafrontowej. Objął i pełnił obowiązki komendanta intendentury bataljonu uzupełniającego kap. Berbeckiego. Zorganizował magazyny, kuchnię i — pomysł i czyn niepowszedni! — pralnię żołnierską. Skarżył się na trud syzyfowy. Kompanje nie rozumiały ideji. Wehłaniały w siebie transporty czystej bielizny, nie odsyłając, [z powrotem brudnej.

Pamiętam, jak przy czarnej wzdychał Delegat me-

lancholijnie do służby linjowej, do romantyki, przygód i walki. Miał dość prania brudnych i zawoszonych koszul naszych i innych części bohaterskiej garderoby....

Po kilku słonecznych miesiącach ofenzywy wiosennej. Kompanja w linii tyraljerskiej, płytko wkopana wśród dojrzewających łanów zboża. Najcudniejsza w życiu północ księżycowa... Złocista poświata i fale światła łunami niedalekich pożarów ziołowane. Po całodziennem podczołgiwaniu się, na najbliższej odległości szturmowej pod zasiekami reduty.

Biegłem wzdłuż linji i budziłem chłopców, przypominając, że lada chwila uderzymy na las. Po wścieklej kanonadzie nastąpiła upiorna cisza, w której serce przemęczonych i rozdzwonionych bicie słyszałeś. Budzę kogoś, silnie za ramię targając.

— Nie śpijcie, obywatelu — niedługo atak!...

Nachylałem się, przyglądałem pilnie twarzy. Znajoma broda, wąsiska, oczy.

— Wy tu skąd, Delegat?

— A — to wy? W pierwszym bataljonie, który przed chwilą waszą linję zgęścił...

— Przedziwne, jak w śnie...

Już poza rzeczywistością i nierzeczywistością — tam, gdzie już tylko ta pożoga księżycowa, czarne widmo lasu zamarłego po całodziennem bombardowaniu i śmiechu z powagi. Po tamtej stronie — już w śnie.

Niebawem dźwięki trąbki z daleka przypłynęły, porywając linję naszą do szturmowania na redutę leśną pod Tarłowem...

Nastroje prowincji.

Jak ciężki kamień rzucony z wysokiej góry im dalej tem szybciej leci, tak i akt 5 listopada z dniem każdym wybiera coraz głębsze, coraz pewniejsze zmiany w psychice szerokich mas; zwłaszcza na prowincji stał się on punktem zwrotnym. Istotnie, ta sama prowincja, która przyjęła akt 5 listopada obojętnie, prosto nie rozumiejąc w pierwszej chwili jego znaczenia, dziś znacznie głębiej go odczuwa, aniżeli Warszawa. Prowincja nie zna tych partyjek i koteryjek, które są istotną plagą Warszawy, nie zna tych zmiennych a płytkich nastrojów, przez które stolica nasza wciąż przechodzi. Prowincja żyje znacznie prostszem, lecz przez to i zdrowszem życiem aniżeli Warszawa.

I oto, gdy w masy, dotychczas tak obojętne, przenika świadomość, że akt 5 listopada niesie zapowiedź wolnej Ojczyzny, natychmiast rodzi się poważny nastrój, gotowość pracy nad budową gmachu własnej państwowości. Na prowincji niema tego idiotycznego typu polityków „neutralistów“, którzy uważają, że i nadal należy nie nic robić, a tylko czekać, bo wtedy coś nam dorzuci Rosja, a później Francja i Anglja, a może i Ameryka, aż wreszcie kongres podaruje nam w nagrodę za naszą bezczynność „zjednoczoną“ i niepodległą Polskę.

Na prowincji albo są ludzie zupełnie obojętni, którzy słuchają dyrektyw Koła międzypartyjnego tylko dlatego, że one zalecają nie robić nic, albo zupełnie ciemne żywioły, które poza swój opłotek lub sklepik nie wybiegają, — albo coraz liczniejsze masy tych, którzy chcą istotnie i czynnie Niepodległej Polski.

Ci zaś ostatni, jako natury zdrowe, prosto nie

mogą zrozumieć, jak można jeszcze na coś czekać, jak można marnować czas, kiedy już trzeba przystąpić do natychmiastowej budowy własnego państwa. Uświadomiona prowincja do tej chwili traktowała akt 5 listopada nieufnie, dopóki nie widziała ze strony władz okupacyjnych chęci przystąpienia do jego realizacji.

Powołanie Rady Stanu było dla prowincji wymownym znakiem, że realizacja aktu 5 listopada rozpoczęła się. Na tle stosunku prowincji do Rady Stanu występuje w całym świetle beznadziejność polityki Koła międzypartyjnego. Naprawdę, ze zdumieniem radosnem, ci, którzy mają wciąż do czynienia z prowincją, widzą, z jakim zaufaniem powitała ona Radę Stanu. Natychmiast, prosto wiedzioną zdrowym instynktem, bez żadnych wahań i niedowierzań ułożyła ona swój stosunek do Rady Stanu, jako do własnego prawowitego rządu. Akcję, którą N.-Demokracja rozpoczęła przeciwko Radzie Stanu, spotkało całkowite i sromotne fiasko. N.-Demokracja przedstawiała Radę Stanu, jako grono osób, które oddało się Niemcom i Austryjakom na usługi, że Rada Stanu będzie tym parawanem, osłaniającym ich politykę, który przedewszystkiem dopomoże im wyciągnąć z Polski żołnierza. A oto mija miesiąc ciszy, a Rada Stanu nie zwraca się do społeczeństwa z żadnymi rozkazami i żadaniami. Dlaczego — pyta zdziwiona prowincja. I otrzymuje odpowiedź, że Rada Stanu prowadzi ciężką akcję w stosunku do władz państw centralnych o armję polską, o oddanie Legjonów, o przysięgę i żołd przyszłego żołnierza polskiego. A więc o to wszystko, co najbardziej każdego Polaka bolało, co najbardziej upokarzało. Rada Stanu wykazała tą swoją polityką dobitnie, że chce armji narodowej, któraby służyła wyłącznie interesom narodowym, że w każdym ra-

zie takiej „armji polskiej“, jaką obiecywali Beseler i Kuk w swych sławetnych „przepisach“, nie przyjmie i zgody na tworzenie jej na takich podstawach nigdy nie da. I to ostatecznie przekonało prowincję.

Życie polityczne zaczyna rozwijać się na prowincji z żywiołową siłą, wciągając w swój wir coraz szersze koła. Prowincja tak długo tłumiona przez ucisk moskiewski, dziś coraz bardziej rozkoszuje się w swobodzie życia politycznego, w możliwości urządzania wieców, zebrań, jawnego organizowania się w stronnictwach politycznych, wysyłania delegatów na zjazdy do Warszawy. Prowincja polska od 5 listopada zmieniła się nie do poznania — robi wrażenie rzeki na wiosnę, gdy pęka lód i woda wciąż przybiera i przybiera.

Prowincja chce dziś konkretnej pracy, nie chce ograniczać siebie w żadnej dziedzinie życia narodowego — bo może mieć miejsce jedynie przy budowie własnego państwa. Czuje to prowincja i dlatego Rada Stanu jest jej tak potrzebna. — Rada Stanu będzie dawać jej wskazówki, Rada Stanu będzie stawiać przed nią zadania, które ona wykonać będzie musiała.

I wykona. Kto dziś bliżej przygląda się naszej prowincji, ten śmiało powie, że dziś każdy rozkaz Rady Stanu ona wykona. Dawniej były uzasadnione obawy, że sprawa tworzenia armji pójdzie źle. Dziś i tej obawy niema. Prowincja bowiem rozumuje, jak rozumować winien zdrowy człowiek: Jeśli „Rada Stanu jest naszym rządem — to rzecz jasna, że każdy rząd musi mieć własną armję, inaczej nikt z nim się liczyć nie będzie“ — takie zdanie usłyszycie na prowincji wszędzie. Wiele do tego przyczynia się, iż Rada Stanu sprawę organizowania armji oddała w ręce Komendanta Piłsudskiego, który ma ogromne zaufanie i szacunek nawet w kołach przeciwników politycznych.

Dużą rolę odgrywają, niech się to nie wydaje paradoksalnem, rekwizycje, które Niemcy uprawiają na wielką skalę. Ulubionym argumentem przeciwników armji było, że kraj tak jest wyniszczony i wycieńczony, że nie będzie mógł utrzymać własnej armji. Niemcy tymczasem uprawiają bezwzględna politykę rekwizycyjną.

I dziś każdy chłop, każdy mieszczanin, każdy obywatel, czy to płacąc Niemcom i Austriakom podatki, czy oddając im zboże lub bydło — myśli z żalem, czy nie lepiej byłoby to wszystko oddać na potrzeby własnej armji. Ludność czuje, że władze okupacyjne potrafią stopniowo wszystko wydusić, że swoją biernością przyczyniamy się tylko do mocniejszego ich wrośnięcia w nasz grunt — że dziś jedyny jest ratunek, aby służyć to mogło władzy swojej, na potrzebę własnego żołnierza. I stąd rodzi się to na pozór dziwne, a tak często spotykane na prowincji zjawisko, że obywatel ziemski, endek z przekonań, piorunuje na Radę Stanu, że zwleka ona z organizowaniem armji, gdy tymczasem na karku siedzą im Niemcy i gnębią o zboże, któreby on na złość im wolał oddać na potrzebę własnej armji, chociaż uważa ją za „polityczne szaleństwo“.

To pogodzenie się prowincji z myślą własnej armji i udziału w wojnie z Rosją jest zasługą obozu niepodległościowego, a przede wszystkim P.O.W. Sam fakt istnienia w każdej okolicy, w każdej najmniejszej miejscinie oddziału P.O.W., świadomość, że ci ludzie na rozkaz, każdej chwili staną pod broń, miał niezwykle dodatni wychowawczy wpływ na szeroki ogół. P.O.W. położyła wielkie zasługi dla zmilitaryzowania psychiki społeczeństwa polskiego, przebiła skorupę obojętności i nieufności i dziś coraz bardziej zaczyna skupiać przy sobie starsze społeczeństwo. Zjazd Pomocniczych Komii-

tetów Wojskowych, który odbył się w Warszawie, był świetnym, imponującym tego dowodem.

To wszystko zapewnia sprawie armji polskiej całkowite powodzenie.

Państwa centralne winny to zrozumieć i wyciągnąć konsekwencje. Życie polityczne na prowincji nabiera, jak już wspomniałem, coraz większego rozmachu. Akt 5 listopada jest przyczyną tego fermentu politycznego. Prowincja dziś coraz natęczywiej pragnie realnej państwowo-twórczej pracy i każdy dzień zwłoki zwiększa niecierpliwość, która wyładowywać się poczyna pod adresem władz okupacyjnych. Władze te muszą uświadomić sobie, że grę rozpoczęły, że nie można z jednej strony wydać akt 5 listopada, a z drugiej chciwie trzymać się władzy. Konsekwencją aktu 5 listopada jest konieczność stopniowego, na to my się zgadzamy, ale i natychmiast rozpoczętego, na to muszą się zgodzić i władze okupacyjne, przelewania władzy w ręce społeczeństwa polskiego. Dziś są zbyt już rozkołysane nadzieje i pragnienia prowincji, aby można było dalej zwlekać.

Przenikliwość polityczna winna wskazać, że czas już rozpocząć oddawanie władzy w ręce Rady Stanu, bo społeczeństwo zaczyna, tego *żądać* — społeczeństwo to znaczy szerokie masy ludowe. Represje zaś to droga bardzo niebezpieczna przede wszystkim dla samych władz okupacyjnych. Dziś już nie miejsce ani czas na represje i tłumienie życia politycznego w Polsce.

Zbliża się wiosna, chwila krwawych ostatecznych wysiłków. Swoboda organizowania życia państwowego siłą rzeczy zsumuje wysiłek energii narodu polskiego, z energią wszystkich narodów Europy środkowej. Przelewanie władzy w ręce Rady Stanu, uznanie jej za Rząd Polski i przez władze okupacyjne jest nieodzownym warunkiem po temu.

Władze okupacyjne winny zwłaszcza zaniechać tej orgji rekwizycji, którą uprawiają dziś, gdyż mogą wyniknąć z tego smutne komplikacje i zatargi między właścicielami a urzędami, jakie zwiększają naprężenie przez swoją bezwzględność i brutalność. Rozumiemy, że rekwizycje są niezbędne — ale społeczeństwo chętniej będzie im podlegało, gdy będą je czynić władze okupacyjne w porozumieniu z władzami polskimi, które potrafią równomiernie i sprawiedliwie ciężar rozłożyć. A jeszcze cierpliwiej będzie społeczeństwo znosić te ciężary wojenne, gdy będzie widziało i realne zdobycze.

Taką najistotniejszą zdobyczą będzie tworzenie własnej armji. Wezwanie pod broń, które padnie z ust Rady Stanu, stanie się istotnie chwilą przełomową w psychice narodu polskiego. Tworzenie armji będzie tą wielką pozytywną pracą, której będzie musiał dokonać naród — i dokona jej, jeśli władze okupacyjne dadzą swobodę organizowania, w niczem nie będą nas krępować i gdy jednocześnie będą oddane w ręce Rady Stanu wszystkie te gałęzie administracyjne, które każda armja musi mieć w swoich rękach. Istotnie będzie mała zakres władzy urzędów okupacyjnych. Ale w tej chwili, gdy naród polski przystąpi do tworzenia armji pod znakiem wojny z Rosją, państwa centralne odniosą wielkie polityczne i moralne zwycięstwo nad Rosją. — Stanie przeciwko niej wczorajszy jej „priwislanski kraj“ a dziś niepodległe państwo polskie — równy z równymi, wolny z wolnymi w wielkim sojuszu narodów środkowej Europy.

Państwa centralne winny zrozumieć, że po wydaniu aktu 5 listopada, należy konsekwentnie tą drogą iść. Jeśli chcą mieć w przyszłości państwo polskie po swojej stronie, nie tylko na mocy militarnych i politycznych umów, jak to było n. prz. z Włochami, lecz także psychicznej przychyl-

ności. Dadzą tem jasny dowód, że chcą mieć w nas nie narządzie, lecz istotnych sojuszników.—Obóz niepodległościowy był bezsilny, póki nie było jasnym, że stoją za nim masy, — dziś są one po naszej stronie, dziś Rada Stanu jest już dla olbrzymiej większości społeczeństwa jego prawowitym Rządem. I niech władze okupacyjne wierzą, że Rada Stanu dziś ma poparcie całego społeczeństwa. A w opinii mas społeczeństwa stajemy się siłą — my, obóz niepodległościowy. Nie chcemy i nie będziemy zużywać energii narodu w kierunku negatywnym, w kierunku oporu; chcemy skierować ją na drogę pozytywnego, twórczego wysiłku. I władze okupacyjne nie powinny nam w tem przeszkadzać — powinny we własnym interesie dać nam swobodę działania do budowy własnej polskiej siły.

Jak wielka będzie ta siła, my sami Polacy nie wiemy; któż potrafi ocenić ten rozmiar potencjalnej energii, która tai się w naszym ludzie, który dziś zaczyna się budzić i z żywiołowym pędem dążyć do swobodnego, wolnego życia.

Należy jednak stwierdzić, że prowincja polska obudziła się. — Tą błyskawicą, która ją postawiła na nogi, był akt 5 listopada. My możemy ze swej strony dodać, że ten dla nas zbawienny proces wszystkimi siłami będziemy potęgować.

Podstawy moralne polityki.

Gdy patrzymy dziś na różnice i spory polityczne w Polsce, tak dziwne często dostrzegamy zbieżności i pokrewieństwa, że zawodnem okazuje się ocenianie poszczególnych grup i ich taktyki, rozpatrując rozumowe przesłanki programów i zasad.

Wśród przeciwników aktu niepodległości widzimy partję polityki realnej, mającej swych zwolenników przede wszystkim wśród bogatego ziemiaństwa... i socjalną demokrację; endecję, nawołującą wczoraj do bojkotu żydów... i nacjonalistów żydowskich. Wśród zwolenników taniej polityki wobec okupantów, gotowej poprzeć werbunek do wojska, nie mającego ściśle określonych podstaw prawno-państwowej zależności od rządu polskiego, stanęli obok siebie zgodnie wyznawcy nieokreślonych idei liberalizmu i ogólnie ludzkiego postępu, jak p. Radziwiłłowicz lub Chmielewski — oraz zacięci przeciwnicy tego światopoglądu p.p. Studnicki i Gruzewski.

Co więcej: między dwoma, zda się, przeciwstawnymi dziś grupami poglądów politycznych dziwne istnieją oscylacje i zbieżności polityczne. Znamy pewnego wybitnego polityka i ideologa „legalistycznego“, który z początkiem wojny, po manifestacie W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, z Warszawy do Kielc wysyłał do Piłsudskiego wiadomość, że naród stoi przeciw jego powstanie, że więc powinien on się cofnąć. Dziś należy ów polityk do L.P.P. i także zwalcza Piłsudskiego, ale z zupełnie już innego stanowiska programowego. Przykładów takich jakże wiele widzi się na każdym kroku... Albo: aparat werbunkowy p. Sikorskiego zajmował się, jak wiadomo, kolportowaniem odezwy „Starozarzewiaków“, której sens był „neutralistyczny“. W ostatnio wydanym fałszyfikacie „Biuletynu 67“, kolportowanym także gdzieś przez ten aparat, oskarżono P.O.W. o stanowisko przeciwne wojsku, a jednocześnie skomponowano groteskowy dialog w Radzie Stanu, ośmieszający tę instytucję.

Domyślają się niektórzy ludzie z powodu tych zbieżności związków faktycznych, organizacyjnych. Snują

domysły o tajemniczej masonerii, której jedno skrzydło stanowi rdzeń L.P.P., a drugie tkwi w narodowej demokracji. Ale czyż szukać trzeba tak daleko?

Jakże naturalnem jest pokrewieństwo takich poglądów, które szukały oparcia w „gwarancjach“ W. Księcia, lub oczekują go od kongresu pokojowego, od dalekiej Anglii, Francji i Ameryki, — i tych z drugiej strony, uzależniających politykę polską od wskazań ministerjalnych urzędników austriackich czy niemieckich. Pierwsi np. nie chcą wojska wcale, uważają jego tworzenie za zbyt angażujące wobec Rosji i za rzecz utopijną, niewykonalną. Drudzy w tej kwestji chcą opierać wszystko o inicjatywę i kierownictwo obce.

Na dnię pokrewieństw tych nie podobieństwo programów, nie związki organizacyjne, ani nawet powinowactwa psychiczne leżą. Ten jeden wspólny dostrzedz trzeba grunt, w dzisiejszych przełomowych czasach wysiłku i wojny tak ważny i decydujący: brak czynnika moralnego, *brak wiary w naród*, jego żywotność i zdolność wydobycia własnych sił.

Na tym pierwiastku moralnym oparta dziś jest podstawa szeregowania się w Polsce czynników twórczej polityki, dążącej do budowy samodzielności państwowej. Walka ze słabością duchową, z brakiem wiary w siły narodu i wykluczaniem tego czynnika poza obręb prac i planowań politycznych, jest dziś istotą walki politycznej w Polsce.

Sztuczne narodziny nowej grupy ludowej „Zjednoczenie Ludowe“.

Z inicjatywy stronników p. Zawadzkiego, a za poparciem p. Z. Chmielewskiego, dnia 18 b. m. zorganizowano Zjazd chłopski w Warszawie, celem założenia nowej grupy ludowej.

Pomimo wysiłków sprowadzenia włościan przez posterunki werbunkowe, kierowane przez p. Sikorskiego, na Zjazd ten przybyło zaledwie 40 chłopów i garstka inteligencji.

Na zebraniu wstępem d. 17 b. m. okazało się, że organizatorowie nowych grup ludowych są bardzo sprzecznych zdań. Znaleźli się tam i przedstawiciele Koła Międzypartyjnego. (Grupa ta wycofała się następnie z obrad.) Zaznaczono więc, że nowa partja ludowa nie może być używana do agitacji na rzecz wojska polskiego, formowanego przez Radę Stanu i t. p. — I rzecz ciekawa: p. Z. Chmielewski zaznaczył, że na przewodniczącego lub wice-przewodniczącego musi być wybrany człowiek, który będzie „zdecydowanym“ przeciwnikiem pewnego powszechnie znanego i szanowanego w całym kraju członka Rady Stanu. Przykład ten dostatecznie tłumaczy intencję p. Z. Chmielewskiego i wskazuje, że kieruje się on nie potrzebami dobra narodowego, a jedynie austrofilskiej L.P.P.

Na zebraniu dnia następnego (18 b. m. o godz. 4 pp.) w lokalu Ligi P.P. okazało się, że większość włościan obecnych na sali należy do Polskiego Stronnictwa Ludowego. To też w bardzo ostrej formie skrytykowali oni próby tworzenia nowej grupy ludowej, wyjaśnili inicjatorom zebrania, że są rozbijaczami jedności ludowej.

P. Z. Chmielewski i stronnicy Zawadzkiego nie umieli wyjaśnić potrzeby założenia nowej partji ludowej. Motywacja ich polegała głównie na bezpodstawnych napaszcach na P.S.L. Mówiono np., że P.S.L. jest stron-

nietwem socjalistycznym. Ci wielcy działacze polityczni nie wiedzą o tem, że P.P.S. ma własny program agrarny i szerzy agitację na wsi na własną rękę.

Ostatecznie zebrani włościanie rozjechali się w przekonaniu, że chciano ich wciągnąć w niezupełnie uczciwą robotę polityczną.

Na zebraniu nie przeprowadzono żadnych wniosków.

Wytrwały p. Chmielewski, pomimo takiego obrotu rzeczy, następnego dnia, t. j. 19 b. m. z pozostałą garstką miejskiej inteligencji i paru księżmi z prowincji, założył nowe ugrupowanie ludowe. W ten sposób, bez ludu, odbyły się sztuczne narodziny, szumnie nazwanego „Zjednoczenia Ludowego“.

Należy przypuszczać, że dwaj księża, którzy przystąpili do tej pracy w dobrej wierze, wkrótce spostrzegą, że za p. Chmielewskim stoi L.P.P. i p. A. Zawadzki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Sprawa wojska polskiego. Ze źródła najzupełniej kompetentnego, dowiadujemy się że podług zapewnień czynników miarodajnych sprawa wojska polskiego została rozwiązana w zasadzie zupełnie pomyślnie i zgodnie z życzeniami społeczeństwa polskiego, sformułowanymi przez Radę Stanu. W najbliższej przyszłości prawno państwowe stanowisko Legionów zostanie ustalone przez oddanie ich Radzie Stanu, której odezwą, wzywającą pod broń, bezwzględnie potem nastąpi. Żywioty niepodległościowe i P. O. W. w pierwszym rzędzie powołane więc będą do urzeczywistnienia tak długo najważniejszym przedmiotem pracy i walki narodu będącej idei armii narodowej.

Zjazd Pomocniczych Komitetów Wojskowych odbył się dnia 19 b. m. w Warszawie. Wzięli w nim udział delegaci przysłani przez 55 organizacji powiatowych P. K. W., stworzonych w ciągu ostatnich kilku miesięcy przez komendę naczelną Polskiej Organizacji Wojskowej, dalej liczni obywatele z prowincji i Warszawy. Ogólna ilość uczestników przekroczyła liczbę 500 osób ze wszystkich stron kraju, wszystkich stanów, zawodów i kierunków politycznych.

Prezesem honorowym wybrał zjazd Komendant Piłsudskiego, przewodniczącym p. Kamińskiego z Radomia, asesorami p.p. Libickiego i St. Sliwińskiego z Warszawy, Nocznickiego z Grojeckiego, Abczyńskiego z ziemi Dobrzyńskiej, Jarosińskiego i Kornilłowicza z Radzyna, Rachubę z Dzieśnina.

Zjazd rozpoczął się obszernym przemówieniem Komendanta Piłsudskiego. Zobrazował on stan Polski przed i w czasie wojny w stosunku do sprawy wojska, kiedy niewolą nauczone społeczeństwo tak dalece przywykło żołnierzowi uważać za kogoś obcego, że nawet legionistów chłopcy w Chełmszczyźnie nazywali „polskimi moskalami“. Na takim tle rozpoczęła się owocna praca organizacji strzeleckich w Galicji, spotykająca się zrazu w powszechnym niedowierzaniem, jako niepotrzebna zabawa — która jednak do prowadziła do tego, że z niej wyszedł jedyny dotąd czyn zbrojny Polaków w czasie wojny — Legiony. Z podobnemi trudnościami spotykała się w Królestwie praca P. O. W. w czasie wojny i podobne musi wydać rezultaty. Przedstawiając następnie zebrany, że główne zadanie stworzenia armii narodowej leży w rękach społeczeństwa i polega na nawiązaniu jak najszerzego kontaktu między żołnierzami a społeczeństwem, wskazał, w jakich dziedzinach i jakimi metodami kontakt ten nawiązany być może — i jakie faktyczne i moralne wyda rezultaty.

Po przemówieniu Piłsudskiego zabrał głos p. Libicki i omówił zasługi, jakie w rozbudzeniu i budowie wojskowości położył Piłsudski.

Zgromadzeni stojąc wzniesli okrzyk na cześć Komendanta. Po południu przybyli na zjazd zaproszeni członkowie Rady Stanu p.p. Łempicki i Paweł Jankowski. Pierwszy z nich wszedł do prezydium zjazdu i przemawiał na temat możliwości zniesienia granicy między obu okupacjami.

Następnie obywatel Miedziński zdał sprawę z dotychczasowo-

wej działalności P. K. W., a obywatel Zdanowicz nakreślił program dalszej, rozszerzonej działalności.

Wynikiem zjazdu stały się następujące rezolucje:

1. Ogólnokrajowy Zjazd Pomocniczych Komitetów Wojskowych, organizujących pomoc społeczeństwa przy tworzeniu armii polskiej, oddaje się całkowicie do rozporządzenia Tymczasowej Rady Stanu, obecnie o Rządu Polskiego, jedynie powołanego do szafowania życiem i krwią obywateli Polski Niepodległej.

2. Zjazd P. K. W., oddając do rozporządzenia Rady Stanu rezultaty dotychczasowej swej pracy — w łączności z Polską Organizacją Wojskową dokonanej — uznaje za konieczny dalszy współdziałanie społeczeństwa w tworzeniu armii narodowej. Zjazd P. K. W. oświadcza pełną gotowość podjęcia akcji werbunkowej, w zakresie przez Radę Stanu wskazanym.

3. Ogólnokrajowy Zjazd P. K. W. składa wyrazy głębokiego holdu wkrzesicielowi wojskowości polskiej, Józefowi Piłsudskiemu i wyraża radość, iż Jemu powierzyła Rada Stanu tworzenie armii polskiej.

Podjmując prace stworzenia w społeczeństwie oparcia dla wojska polskiego, Zjazd P. K. W. zwraca się do Komendanta Piłsudskiego z prośbą, aby zechciał pracy tej patronować.

(Przyjęto przez aklamację).

4. Zjazd Delegatów P. K. W. wyraża Naczelnej Komendzie, P. O. W. uznanie za pracę przez nią skuteczną dla sprawy organizacji wojskowej społeczeństwa i zwraca się z gorącym apelem o jaknajsilniejsze poparcie tych prac.

Zjazd uznaje za konieczne jaknajwiększe rozszerzenie organizacji P. K. W.

5. Zanim P. O. W. zostanie przez Radę Stanu wcielony w szeregi wojska polskiego, należy usilnie i wydatnie popierać Polski Skarb Wojskowy, utworzony przy P. O. W. i mający na celu finansowanie wszystkich jej prac.

Fundusze składane lub deklarowane w wielu miejscowościach kraju na cele mobilizacji P. O. W. należy deponować w miejscowych Komitetach Popierania Wojskowości Polskiej, które winny meldować Radzie Stanu o postępach swej akcji, oraz przedstawić jej ostateczne rachunki w sprawozdaniach.

Wszelkie fundusze, które pozostaną po likwidacji P. K. W. należy przelać na cele wojskowości polskiej, na ręce Dyrektora Departamentu Wojny, Józefa Piłsudskiego.

6. Zjazd uchwała zakładanie po całym kraju organizacji Komitetów Popierania Wojskowości Polskiej i zgłaszanie ich T. Radzie Stanu do rozporządzenia.

Zjazd poleca P. K. W. powiatowym przystąpić do tworzenia tych Komitetów. Dążyć należy do objęcia akcji tych komitetów osób i grup, dotychczas w P. K. W. nieorganizowanych.

Zjazd poleca Głównemu Wydziałowi Wykonawczemu P. K. W. przeprowadzenie akcji w kierunku do uzgodnienia działalności wszystkich czynników niepodległościowych w sprawie popierania wojskowości polskiej

7. Zjazd wita z radością akcję Rady Stanu zmierzającą do zniesienia linii okupacyjnej. Podejmujemy bowiem tworzenie Armii Narodowej, jako wewnętrznie jednolity kraj, nie zaś jako sztuczne okupację.

Zniesienie granicy okupacyjnej będzie dla szerokich mas widomym znakiem realizowania aktu 5 listopada.

8. Ogólnokrajowy Zjazd P. K. W., odbyty dnia 19.11.17. uchwała wysłać delegację do Tymczasowej Rady Stanu, w celu złożenia jej holdu i zapewnienia o gotowości podjęcia wyznaczonej przez nią pracy.

Nakoniec wybrał zjazd Centralny Wydział Wokonywcy złożony z p.p. mecenasa Supińskiego, d-ra Łuczyńskiego, inż. Rogowicza, inż. Med. Downarowicza i inż. Jana Jankowskiego.

Nazajutrz delegaci z 55 powiatów wraz z pozostałymi w stolicy uczestnikami zjazdu udali się do Rady Stanu, gdzie przedstawieni zostali przez Komendanta Piłsudskiego wicemarszałkowi. Przemówił imieniem delegacji p. Kornilłowicz, poddając całą organizację pod rozkazy Rady Stanu. Odpowiedział w zastępstwie chorego marszałka wicemarszałek, podkreślając konieczność samodzielnej inicjatywy społeczeństwa przy tworzeniu armii.

Zjazd Centralnego Komitetu Narodowego, o którym wrogą ruchowi niepodległościowemu prasę obiegły plotki, że ma być zjazdem likwidacyjnym, odbył się dnia 17 i 18 b. m. i stał się nowym etapem rozwoju tej instytucji oraz działalności partii, w skład jej wchodzących. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że ugrupowanie, związane pod naczelnym hasłem uzyskania niepodległości, ulegać musi przekształceniom i reorganizacji, gdy po akcie 5 listopada realizacja niepodległości wysuwa cały szereg zagadnień konkretnych. Ze więc w miarę tego stronnictwa różne pod względem społecznych prądów rozchodzić się muszą pod niejednym względem. Nie mniej jednak faktem jest, że program C. K. N. polegający na budowaniu państwowości polskiej na drodze jaknajwiększej samodzielności i opieraniu budowy o siły najszerzych mas narodu — długo jeszcze bardzo będzie żywotnym i grupować będzie kolo siebie

te wszystkie stronnictwa i organizacje polityczne, które w Polsce po tej drodze idą.

Na zjeździe ostatnim wystąpił z C. K. N. Narodowy Związek Robotniczy, deklarując przytem dalszą gotowość do współdziałania w kwestji organizacji wojska; rozluźniła swój związek P. P. S. pozostawiając swym członkom możliwość należenia do C. K. N. oraz deklarując stałe współdziałanie w kwestjach politycznych ze sprawą budowy państwa polskiego związanych, przedewszystkiem w kwestji wojska.

C. K. N. uchwalił ześrodkować działalność swą polityczną na najżywotniejszej dziś akcji w sprawie organizacji armji, w innych kwestjach pozostawiając partjom, oraz organizacjom miejscowym wolną rękę.

Charakterystyczną rzeczą na zjeździe było stanowisko organizacji prowincjonalnych, które podkreślały konieczność dalszego rozwoju działalności C. K. N. oraz stwierdzały ogromny rozrost jego wpływów i znaczenia w kraju.

Rada Narodowa zebrała się 18 b. m. na plenarne posiedzenie, na którym uchwaliła oprzeć swą organizację na wyborach delegatów.

Uchwalony regulamin przewiduje następujące urzędy i instytucje:

Mężowie zaufania na poszczególne powiaty i większe miasta, zebrań zwolowanych w swych powiatach przez mężów zaufania ze wszystkich grup politycznych stojących na gruncie R. N. a reprezentujące wszystkie stany; wybrani przez te zebrań delegaci w liczbie określonej na każdy powiat i miasto, dającej sumę 316 z całego Królestwa. Projekt deklaracji politycznej R. N., opierając zasady jej na akcie 5 listopada, określa dążenie do wydobycia z kraju największego zasobu sił dla realizacji budowy państwa, zaznacza, że najpilniejszym zadaniem jest utworzenie armji narodowej oraz rządu, którego zawiązkiem jest Tymczasowa Rada Stanu. Samą siebie określa Rada Narodowa jako zwierzchni organ opiniodawczy dla odradzającej się Polski.

Po wysłuchaniu przemówienia Komendanta Piłsudskiego uchwała Rada Narodowa następujący wniosek:

„R. N. uznaje za konieczne tworzenie prowincjonalnych komitetów Pomocy Wojskowości Polskiej w celu współdziałania przy tworzeniu armji polskiej. Komitety te winny oddawać się do dyspozycji Rady Stanu”.

Prasa bliska N. K. N-u i L. P. P. zamieszcza w ostatnich czasach niewiadomo skąd czerpane wiadomości o zakulisowych sprawach Rady Stanu, takich, które nie są wcale ogłaszane w jej oficjalnych komunikatach. Ostatnio Nowa Reforma krakowska po raz drugi pisze o różnicy zdań, jaka jakoby istniała w Radzie Stanu w sprawie organizacji wojska i o tem, jak dopiero projekt... pułk. Sikorskiego, w całości przyjęty, sprawę wyjaśnił i załatwił. Zasięgnawszy w tej sprawie u kompetentnego źródła informacji, dowiedzieliśmy się, że wiadomość ta wcale zgodną nie jest z prawdą. Nie o to jednak idzie. Ale bardzo dziwnem jest postępowanie tych żywiołów, które zawsze za „legalistyczne” się podają, gdy przez dziurkę od klucza podsłuchują co dzieje się na tajnych posiedzeniach R. St. i plotki o tem w narodzie szerzą. Bardzo to nielojalna robota w stosunku do autorytetu Rady Stanu

Ze świata.

Stany Zjednoczone dotychczas nie zerwały stosunków dyplomatycznych z Austro-Węgrami. Pierwszy raz objawia się tu ze strony państwa, stojącego dziś wyraźnie po stronie koalicji stosunek odmienny do Austro-Węgier, niż do Niemiec. Prezydent Wilson w akcji swej dotychczasowej zahaczył o dwa kierunki polityczne działające w Polsce. Pierwszy, oczekujący Polski z gwarancji międzynarodowej, a bez własnej akcji i to Polski zjednoczonej z trzech zaborów, drugi opierający swój program tryalistyczny, austrofilski na poparciu Austro-Węgier przez koalicję. Oba występują przeciw aktowi 5-go listopada, oba hamują nasz czyn własny i budowanie państwa w dzisiejszej chwili.

Im więcej zbliżać się będzie chwila utworzenia własnej armji, im szybciej postępować będzie budowa państwa polskiego na

akcie 5-go listopada oparta i im większe stąd będzie grozić niebezpieczeństwo koalicji, tem silniejszych prób z jej strony należy się spodziewać, które mogłyby opinię polską zamącić i już mącą ją kierunki wzmocnić, a przez to zahamować budowę niepodległej Polski. Najpiękniejsza niepodległość obiecana w przyszłości, ma tu służyć do uniemożliwienia dzisiejszej jej budowy. O wykonaniu zaś obietnicy w przyszłości rozstrzygnąłby w takim razie ówczesny układ sił, w którym z powodu braku czynnika siły polskiej możnaby z łatwością przebierać między najrozmaitszymi programami koalicji w sprawie polskiej. W programach tych, jak wiadomo różne stopnie i odcienie autonomji rosyjskiej grają decydującą rolę, znajdują się tam wedle potrzeby projekty od oszukanych aż do zabarwionych niepodległościowo — w każdym razie obietnicom formalnie stałoby się zadość.

Reprezentantem tej polityki w sprawie polskiej stał się w ostatnich czasach prezydent Wilson (przyczem w niczem nie chcemy ujmować znaczenia dyplomatycznego jego enuncjacji w sprawie polskiej, znaczenia rosnącego w razie wzrostu naszych sił, malejącego w razie ich zahamowania). Być może, że z powodów wyżej wspomnianych, koalicja i na innym terenie popробuje teraz kroków dalszych dla powstrzymania rozwoju naszej armji. aż do — urzędowego ogłoszenia niepodległości Polski przez Rosję



BICZ.

Bajka.

Był człek, co daleką mając odbyć drogę,
Mówił: nogi mam martwe, ruszyć się nie mogę!
Więc obsiedli go wkoło zaci przujaciela,
By chorego pocieszyć, dobrych rad dać wiele.
Jeden prawi: żeś chory, Bogu trza dziękować,
Bo chodząc, łatwo można nogi swe popsować!
A tak dobrzy sąsiedzi wózek sprawią nowy
I lepiej na tem wyjdiesz, niżeli człek zdrowy!
— A któż pchać wózek będzie? — Sąsiad litościwy.
Widząc, że sam jest zdrowy, a tyś ledwo żywy.
Już jak jeden cię popchnie, a drugi poprawi,
Niedługo w jednym miejscu wózek twój zabawi! —
Na to drugi przujaciel: Waszmość głupstwa plecie!
Coś i własnej zasługi musi w tem być przecie!
Kiedy chodźć nie może, niech go nosi drugi,
A za to zdrowe ręce będą do wysługi.
Znam takiego, co chętnie takich chorych niesie
I pośredniczyć mogę w takim interesie! —
Wtem drzwi się otworzyły, padło słowo nowe:
Wstań i chodź!... Twoje nogi zdrowe!
Wstań, a zginie niemoc, która wzrok twój mroczy;
Świat masz zdobyć dla siebie, ujrzą go twe oczy!
Wstań, a uszanuje cię ręka, co wspiera,
Zadrzy, która do życia twego się dobiera!
. . . Tu wolno dalsze słowo płynie,
Albowiem bajka o tej dzieje się godzinie!
Znacie dobrze głos pierwszy, znacie i głos drugi,
Który do obcej naród prowadzi wysługi,
W tej godzinie głos trzeci po Polsce zadzwoni,
Kiedy narodu moc zawoła: Do broni!

